[N]r 251 Kraków, Sobota dnia 31 Października 1896. Rok IV

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Adres Redakcji:
Kraków, ul. Karmelicka l. 22.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów miesięcznych prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za miesiąc Listopad:

W Krakowie . **1** złr. **35** Na prowincji . **1** złr. **70**

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 10 centów.

Książę Bismark.

O czem mogą rozmawiać, od ośmiu dni, na zamku Friedrichsruhe, podczas objadu i kolacji, wszyscy się domyślają. Bismark bowiem lubi nadzwyczaj puszczać cugle swemu językowi w chwili jedzenia i często zdradza nawet tajemnice stanu. Swoim zaufanym opowiada teraz powody, które go skłoniły do ogłoszenia artykułu w *Hamburger Nachrichten* i który wywołał istotną burzę w prasie europejskiej.

Chcąc mieć pewne wyobrażenie o tym człowieku, trzeba przeczytać dziełko jego sekretarza Buscha, zatytułowane „Hrabia Bismark i jego otoczenie w czasie wojny z Francją“. Ów pan Busch, noszący tytuł doktora wszechnicy heidelberskiej, był przez długie lata sekretarzem żelaznego księcia, admiruje go i uważa za zesłańca Opatrzności. Nie można go więc mieć za świadka fałszywego, ale prędzej za fonograf, odbijający wiernie słowa swojego pana. Dzięki jemu, możemy się przenieść w odleglejszą przeszłość i przypatrzeć się figurze (jeszcze podówczas) żelaznego hrabiego, gdy zajadał smaczne objady w Wersalu i równocześnie oglądał Paryż. Dziś zmieniły się stosunki i Bismark musi mieć minę nie arcy-wesołą. Ale sam stał się przyczyną swego upadku i tylko sobie może przypisać winę. Rzymski aforyzm „od Kapitolu do przepaści tarpejskiej, tylko jeden krok“, sprawdził się na nim w zupełności.

Trzymając się ściśle słów Buscha, zapewniamy, że duchowy portret Bismarka wygląda więcej na opasłego Prusaka nienawidzącego Francuzów, niż na męża stanu, zajmującego się wielkiemi celami politycznemi.

Na początku wojny 1870 r. Bismark wkracza do Francji, aby urządzić wielkie polowanie na potomków dawnych Gallów. Busch uwielbia ów pościg i dziwi się, że jeden i drugi żuaw nie chciał się poddać i wolał zginąć od bagnetów niemieckich.

Gdy książę Albrecht zapytał się o zdrowie jego żony, Bismark odpowiedział; „Dziękuję, ma się znacznie lepiej. Cierpi tylko na nienawiść do Francuzów i chciałaby ich wszystkich widzieć spalonymi, lub rozstrzelanymi, nawet małe dzieci, których jedyną winą jest, że mają tak podłych rodziców.“

Pewna kobieta przyszła go prosić o łaskę dla męża. „Dobrze! moja droga — rzekł — bądź pewną, że długo nie będzie cierpiał, gdyż każę go natychmiast powiesić.“

O zajęciu Francji wyraził się: „Nie mogę ogarnąć całego kraju, ale będę posyłał kolumny latające w okolice wolne od naszych żołnierzy i polecę im, aby wszystko tępili ogniem i mieczem“.

Bismark proponował cesarzowi rosyjskiemu, żeby zabrał wszystkich jeńców francuskich i osadził ich na Kaukazie, w Turkestanie i Chiwie. Projekt ten odrzucono ze wzgardą w Petersburgu a Aleksander II miał się wyrazić, że podobnego łotra jeszcze w życiu nie widział.

Po bitwie pod Montretout rzekł Bismark do swojej świty: „Nie potrzeba chować zabitych Francuzów. Bardzo im dobrze leżeć na ziemi.“

Tysiące podobnych wyrażeń Bismarka przytacza Busch w swojej książce, a za to, że są prawdziwe, ręczy osoba autora.

Od 1866 roku kanclerz starał się nieustannie rozdmuchiwać niechęć Niemców do Franzuzów i przy pomocy usłużnych dzienników dopiął zupełnie zamiaru. Wiedział on dobrze, że oszukawszy Napoleona III, nie może się spodziewać żadnej względności z jego strony. Przez cztery lata gotował się do wojny a dzięki swym zdolnościom, pociągnął na swoją stronę całe Niemcy. Król Ludwik bawarski długo się opierał, nim podpisał rozkaz mobilizacji, lecz wreszcie i on uległ, bo mu zagrożono usunięciem go z tronu. Przeszło miljon wojska sunęło na Francję i z góry wiedziano, że armja Napoleona III nie jest w możności długo się opierać. Bismark grał na pewno i bez wielkich wysiłków udało mu się zdobyć dwie prowincje i pięć miljardów kontrybucji.

Po kampanji wrócił do Berlina okryty laurami zwycięzcy. Moltke, Werder, Manteufel, król saski, następca tronu pruskiego Fryderyk i inni prawdziwie wielcy wodzowie poszli w kąt przed nim i cały lud krzyczał mu *„hoch!“* i wznosił toasty na jego cześć. Urósł w dumę bezgraniczną, bo cesarz Wilhelm bał się go i ślepo wykonywał jego rozkazy. Sądził on, że wnuk będzie tak samo posłuszny, ale się przerachował. Został kopnięty nogą i wyrzucony za drzwi.

Dziś miota się bezsilnie. Pluje i złorzeczy, wylewa żółć na swoich nieprzyjaciół i pisze artykuły skandaliczne. Robi wrażenie gadu, któremu wyrwano zęby jadowite i uczyniono go nieszkodliwym. Smutny to objaw upadłej wielkości, która błyszczała tylko światłem zapożyczanem. Gdyby nie zwycięstwo pod Sadową, odniesione przez Moltkego i Roona, Bismark odrazu byłby runął i zamienił się w nicość. Inni dla niego pracowali, a on zbierał tylko owoce. Gdyby był prawdziwie wielkim, zachowałby się teraz z większą godnością. Milczałby i z dumą znosiłby swój upadek. Posiada jednakże charakter niski i małoduszny, niezdolny do szlachetniejszych porywów. Zniknął dziś z widowni politycznej i gdyby nie jego organ hamburski, nikt by o nim nie wspominał. Kara to zasłużona i prawdziwy odwet za nikczemności popełnione przez niego.

Bismark nienawidził Polaków jeszcze więcej niż Francuzów. Wykupienie ziemi polskiej w Poznańskiem i stworzenie komisji kolonizacyjnej było jego pomysłem. Z powodu Polaków tylko rozpoczął walkę religijną, w parlamencie przedstawiał nas jako skazanych na wymarcie, a szlachtę polską wysyłał do Monte Carlo, aby przegrywała resztki fortuny. Od polskich posłów w Reichstagu posłyszał nieraz gorzkie słowa prawdy, lecz uśmiechał się tylko ironicznie i odpowiadał na nie zjadliwie — ten nasz wróg nieprzejednany.

Obecnie potentat, przed którym drżała Europa, o którego przyjaźń ubiegali się monarchowie, leży bezsilny i grozą mu nawet wytoczeniem procesu podobnego, jaki on wytoczył hrabiemu Arnimowi. Wobec takich wypadków nawet ateista musi uwierzyć, że jeszcze na tym świecie jest Ten, co wymierza karę za złe uczynki.

Dla filantropów.

W październiku b. r. doniosły dzienniki o kilku znakomitych czynach filantropijnych ziomków naszych — które dowodzą, że mimo całej potęgi tegoczesnego materjalizmu i egoizmu — są jeszcze na świecie ludzie, którym dobro ludzkości leży na sercu. Niedawno czytaliśmy o zapisie p. Gwida Milana w kwocie 11.200 złr. na różne instytucje dobroczynne w kraju — a także o darze p. Niedzielskiego w kwocie 25.000 rubli na rzecz.... miasta Bozen w Tyrolu.

Wprawdzie każdy człowiek ma prawo rozporządzać swem mieniem wedle chęci i woli, i nie godzi się przymuszać go ani mu przepisywać, czy na ten lub ów cel fundusze swoje ma ofiarować, z chrześcijańskiego jednak i społecznego pojęcia wychodząc, musimy z naszej strony zapewnić, że nie byłby p. Niedzielski zgrzeszył, gdyby zamiast obdarowywać bogate miasto niemieckie — przekazał owe 25.000 rubli swemu ojczystemu krajowi dla ulżenia niejednej ukrytej nędzy. Chyba, że p. Niedzielski — mimo polskiego nazwiska jest Niemcem — a wtedy słuszność po jego stronie!

Jest wielu ludzi bogatych, do ofiar skłonnych, którzy częstokroć nie wiedzą, w jakiby najlepszy sposób posiadany fundusz na korzyść społeczeństwa użyć wypadało, bo zdarza się często czytać o znacznych zapisach na niektóre cele filantropijne i nie można uniknąć wrażenia, że ofiarodawcy nie poznali dokładnie potrzeb tego padołu nędzy i łez.

A czy jest większa nędza i obfitszy wylew łez, jak pośród „białych murzynów“, do których zaliczamy przedewszystkiem ubogie, częstokroć opuszczone zewsząd rodziny prywatnych oficjalistów, a w szczególności zniedołężniałych starców i chorowite wdowy.

Wiele to takich skutkiem ciężkiej pracy i niedostatku zniedołężniałych istot zalega łoża gdzieś w nędznym kąciku — pielęgnowane przez ubogie, czasem także już niedołężne staruszki, niemające wobec zbliżającej się zimy ani odpowiedniej odzieży, ani potrzebnego posiłku. A przecież między tem biedactwem znajdują się osoby inteligentne, które całe życie uczciwie pracowały, a obarczone familją nie były w stanie zabezpieczyć sobie choćby jako tako znośnego życia na starość. Istnieje wprawdzie w kraju Towarzystwo wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych, potrzeby jednak tego Towarzystwa, któreby dozwalały na płacenie stałych zapomóg dla starców, wdów i sierót, choćiażby zaledwie 20 złr. rocznie na osobę wynoszących, nie powiększają się w tym stosunku, w jakim wzrasta nieustannie liczba nieszczęśliwych, potrzebujących bezzwłocznie czynnej pomocy ofiarnych ludzi.

Projekty o zabezpieczenie lepszej przyszłości stanowi oficjalistów prywatnych w drodze ustawodawczej, jak wiadomo jeszcze granic prac przygotowawczych nie przekroczyły i jeszcze wiele wody upłynie, zanim w tym kierunku ustawy i władze jakąś ulgę cierpiącym przyniosą. Dlatego zwracamy uwagę filantropów i wszystkich ludzi serca i rozumu, by w rozporządzaniu swemi kapitałami nie pomijali Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych i szli mu z pomocą w łagodzeniu bardzo przykrego położenia licznych swych członków, którzy zasłużyli sobie na lepszą dolę, kiedy spełniwszy swe obowiązki, nie mają sił na zabezpieczenie sobie i swoim choćby suchego kawałka chleba.

W sprawie karczem.

Artykuły ks. W., które umieściliśmy w naszem piśmie zostały przyjęte przez ogół z wielkiem zainteresowaniem i uznaniem. Dowodem tego znaczna ilość listów, które otrzymujemy bezustannie z różnych stron kraju. Wiele z tych korespondencyj zawiera bardzo dużo trafnych myśli i faktów oświetlających smutny stan rzeczy, oraz wiele projektów, które uwzględnić koniecznie należy, jeżeli ma się kiedyś przystąpić do radykalnego polepszenia zgubnej rzeczywistości. Szczegóły wszystkie zbieramy jak najskwapliwiej, aby opracować z czasem ważną kwestję żydowskich karczem o ile tylko zdołamy wyczerpująco. Dłuższe i charakterystyczniejsze pisma umieszczamy prawie dosłownie, z poczynieniem w nich tylko takich zmian, jakie uznajemy za konieczne ze względów redakcyjno-technicznych. Obecnie komunikujemy naszym czytelnikom list jednego z włościan powiatu limanowskiego, podając go prawie dosłownie, aby nie zatrzeć charakterystycznych a sympatycznych cech oryginału. List ten brzmi jak następuje:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Jak już wiadomo, wiec powiatowy, który miał miejsce w Limanowy dnia 22 b. m., odbył się świetnie, bo mowcy byli zdolni i biegli w mówieniu, przez co w każde serce wprost swym głosem trafiali — tak, że każdy zadowolony do domu po skończeniu wracał. Ja, który to piszę, byłem wprawdzie dopiero na pierwszym wiecu i chciałem wystąpić z mową o której niżej opowiem, lecz że nie byłem do tego przygotowanym, a tylko kilka uwag, które mowcy zrobili, dały mi koncept do powiedzenia kilku słów, więc pierwszym nie chciałem być. Wystąpił potem jeden z chłopów z mową, a ja widząc jak się z nie-

go za to wyższa inteligencja naśmiała, zatrzymałem wszystko w sobie i nie prosiłem o głos, boby i mnie może tak samo wyśmiano. Doprawdy źle, że tak z chłopem zrobiono, bo uczeńsi mowcy powinni poprawić, co chłop źle powie, a nie śmiać się z niego. Przecież powiedział potem hr. Dębicki, że wiec jest na to, aby każdy prawdziwie, jak co wie, serce swe na wiecu otworzył i że się tego za złe nie poczytnje nawet prostemu chłopu, i dobrze powiedział. Pomyślałem sobie: wpada mi w rękę czasem prawdziwie katolicka gazeta *Głos Narodu*, to tam swoje słowa podam, a jak się będą ze mnie śmiać, to słyszeć nie będę. Otóż początek mej mowy miał być taki:

„Czytałem o pewnym poecie wielkim, który powiedział te słowa, że jeden człowiek, chociażby był najwyżej uczony i wszystkie mądrości świata posiadał, to nic nie wie, dopiero wszyscy ludzie razem to wszystko wiedzą. Dzisiaj czcigodny mowca w swej mowie wygłosił ile to gospodarstw wiejskich przez różne oszustwa sprzedano za miljony i że to najwięcej przyczyną jest tego wódka i emigracja do Ameryki. Prawda, tak jest, lecz tu jest większa przyczyna. Główna jest ta, że wprowadzono żydów i ci są całą plagą, rujnującą do szczętu mienia całe włościańskie i nawet obszary; to jest plaga, którejby się właściwie pozbyć trzeba. A to można uczynić w ten sposób, żeby nasi posłowie wzięli się w jedno i wyroblili to u rządu, aby dzierżawy propinacji były dzierżawione Kółkom rolniczym, a nie żydom, bo po większej części kierownikami Kółek rolniczych są panowie, księża, nauczyciele lub uczciwi chłopi, więc w ten sposób stałaby się raz tama pijaństwu. W Kółkach rolniczych jest uczciwych członków kilkunastu, a jednego złego lub dwóch, jak się trafi w gminie, utrzymają oni, aby w swym nałogu nie pozostawali, bo dobre Kółko, uczciwe Kółko, jest jak zakon święty, gdzie jeden kapłan jest stróżem nad drugim.

Kółka tak samo mogłyby u siebie ustanowić, a to lepiejby pomogło jak nieraz surowe karcenie kapłanów i wszelkie wyrzuty robione na wiecach, bo kółka rolnicze zachowałyby konieczność umiarkowania i trzeźwości a dzisiaj z wiecu wprost chodzą do karczmy i żydom wszystko opowiadają a żyd tam im przewrotnie wszystko tłomaczy i pożyteczne słowa z wiecu na korzyść nie wychodzą. Żydzi się wściekają i różne brednie pomiędzy lud rozsiewają a ten lud nasz, niestety to jak małe dzieci, prędzej żydowi i jego bredniom wierzy, niż słowom dobrym, pożytecznym i świętym; bo żyd każdego ująć sobie potrafi, a szczególniej czycha na wójta.

Zaszedł tu fakt w znajomej mi gminie, że wójt trzyma bardzo za żydem a więc mu na muzykę w niedzielę pozwala za darmo i bez licencji, a kiedy raz żandarmerja tego doszła i kazała, aby żyda ukarać, rada gminna zaś bez wójta zasądziła takowego na karę 5 złr., to wójt na to powiedział, że dosyć ma 50 centów. Za to kiedy sobie wójt dobrze podpił to nie leżał pod ławą jak inni ludzie tylko żyd zaprzągnął swoje szkapy i odwiózł pana wójta do domu. Żydzi i to umieją, że gdy niejeden wejdzie w karczmę żydowską z pieniędzmi, to już z tamtąd nie wyjdzie, aż ostatniego grosza nie zostawi. Znani mi dwaj gospodarze wypożyczyli w kasie zaliczkowej po 300 złr. a gdy weszli do żyda, to on ich nie jak chłopów, ale jak hrabiów i panów witał i tak dusił z nich, aż wszystko się zostało w żydowskich rękach jeszcze tu w Limanowy, a do domu już z próżnemi kieszeniami wrócili. To jest zapora szczęścia piekielna, którą koniecznie złamać trzeba, aby wyrwać szynki z rąk żydowskich, a lud biedny nadal ocalić od żydowskich wyzyskiwań i od żydowskich kurateli. Proszę uczciwych ludzi, którym dobro ludu cięży na sercu, aby raczyli popierać te sprawy przy każdej sposobności kiedy się nadarzy“.

Tak chciałem powiedzieć na wiecu, ale nie mówiłem, bo się tu z chłopów śmiali, a więc piszę do *Głosu Narodu*, bo mi się zdaje, że to wszystko dobra prawda co myślę“. *M. Ś.*

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 26 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Otwarcie sesji parlamentarnej. — Prezydent Faure na polowaniu u magnata polskiego. — Listy George Sand. — Djamentowe wesele biskupa francuskiego. — Przyjazd królowej portugalskiej.

(*K. W.*) Jutro nastąpi otwarcie sesji Izby deputowanych. Zapowiada się ona bardzo burzliwie, bo radykaliści wytężą wszystkie siły, aby zwalić gabinet Méline'a i wprowadzić napowrót ministerjum Bourgeois lub Ricarda. Do walki staną tylko dwie partje: stronnictwo liberalne, do którego przyłączą się wszystkie żywioły umiarkowane — i zwolennicy idei przewrotowych. W najcięższej chwili dla Francji objął Méline ster rządu. Mało znany, nie wzbudzał wielkiego zaufania i panowanie jego liczono jeżeli nie na godziny, to na dnie. Pokazało się wprost przeciwnie. Z początku chwiejny, chciał nawet paktować z radykalistami i byłby im porobił wszelkie możliwe ustępstwa. Ci jednakże nie chcieli słyszeć o żadnej zgodzie i to ich zgubiło. Méline poczuł się na siłach, bo widział, że kraj sympatyzuje z jego polityką. Podniósł więc rzuconą rękawicę, a przez usta swego kolegi ministra Barthou na zebraniu wyborców w Oléron wygłosił, że się niczego nie lęka i będzie tłumił wszelkie zachcianki radykalistów i socjalistów. Bój to na śmierć i życie, którego rezultatem będzie rozwiązanie Izby i odwołanie się do narodu czy pochwala postępowanie teraźniejszego rządu lub je potępia. O ile znam obecnie usposobienie Francuzów, to radykaliści przegrają walną batalję, gdyż kraj chce pokoju i sprzykrzyły mu się wszelkie waśnie i nieporozumienia. W każdym razie teraźniejsza sesja parlamentarna będzie bardzo ciekawa i interesująca.

Prezydent Faure powrócił nagle do Paryża i był obecny na posiedzeniu Rady ministrów. Dziś znowu opuścił stolicę i udał się na polowanie do hr. Potockiego. Magnat polski posiada ogromne majątki w Polsce i tutaj we Francji. Zwierzostan w jego lasach jest wzorowy. Urządza on w jesieni i zimie kilka wielkich polowań, w których bierze udział kwiat arystokracji francuskiej. Pan Faure z urzędu bywa zapraszany i jakkolwiek nie cieszy się wielką sympatją u potomków rycerzy krzyżowych, zawsze przyjeżdża, bo książęta i margrabiowie potrafią być bardzo grzeczni i uprzedzający, jeżeli naturalnie mają ochotę. Trzeba jednak przyznać, że były garbarz i kapitan wolnych strzelców jest wcale przyjemnym towarzyszem zabawy.

Dziennik *Revue hebdomadaire* zaczął pomieszczać korespondencję poufną pani George Sand, z doktorem Pagello. Obydwoje już spoczywają na cmentarzu *Père Lachaise*, ale nie chciano im jeszcze przebaczyć, że przed laty kilkudziesięciu serdeczniejsze uczucie ożywiało ich serca. Pani Clesinger, córka znakomitej autorki, przez swojego adwokata zakazała dalszego drukowania listów i wydawcy dziennika natychmiast przychylili się do jej żądania. Sprawa więc nie będzie miała żadnych następstw. W całem tem zajściu znalazłem jeden szczegół charakterystyczny. Woźny, który wręczył ostemplowane pismo adwokata nazywał się Adonis. Chociaż imię nie odpowiadało postaci, bo pan Adonis liczy sobie 70 wiosen, lecz zawsze ono miało coś wspólnego z owemi listami, pełnemi gorących wyznań miłosnych.

Rzadką bardzo uroczystość ma obchodzić monsignor Dabert, biskup w Périgueux. Sześćdziesiąt lat bowiem jest już kapłanem i w dniu 30 października z wielką pompą odbędzie się jego djamentowe wesele z ołtarzem. Od trzydziestu trzech lat zasiada na stolicy biskupiej i przez cały ten czas składał dowody niezmiernej pracy i poświęcenia dla dobra swoich owieczek. Posiada on godność szambelana papieskiego i krzyż Legji honorowej nadany przez cesarza Napoleona III. Z rządem Rzeczypospolitej nie utrzymywał żadnych stosunków i dlatego nigdy nie został przedstawiony do kapelusza kardynalskiego.

Królowa Amelja portugalska przybyła wczoraj do Paryża. Zabawi tutaj kilka dni, a następnie uda się do Wiednia na ślub swego brata księcia Filipa Orleańskiego z arcyksiężniczką Marją Dorotą. Ogromne tłumy Paryżan oczekiwały nadejścia pociągu lugduńskiego. Za jej pojawieniem się wzniesiono okrzyk: „*Vive la reine*“ i wszyscy zdjęli kapelusze. Na dworcu oczekiwali członkowie rodziny Orleańskiej, a hrabia d'Ormenon, poseł portugalski, imieniem prezydenta Rzeczypospolitej wyraził życzenia szczęśliwego pobytu na ziemi francuskiej. Toż samo uczynił pan Crozier w zastępstwie ministra spraw zagranicznych. Stanęła w hotelu Bristol. Po objedzie udała się na przedstawienie dramatu autora Brieux „Dobroczyńcy“ do teatru „Porte-Saint-Martin“ Jutro jedzie do Chantilly, celem odwiedzenia księcia d'Aumale, a 2 października udaje się w dalszą drogę do stolicy nad modrym Dunajem.

Przed kilku dniami donosiłem, że deputowanemu socjaliście Levy'emu, jeden z jego gorących partyzantów ukradł paltot. Policja przyaresztowała złodzieja i dziś odbyła się rozprawa przed sądem. Zastępca prokuratora Good, oskarżał w sposób humorystyczny.

— Pan Levy wnosi skargę do sądu — przemówił prokurator — i przeciwko komu?... przeciwko swemu zagorzałemu zwolennikowi, którego pociągnął swoją wymową. Deputowany paryski na zebraniu socjalistów, wygłaszał zasady podziału majątku i wspólności bogactwa ogólnego. Złodziej, przywłaszczając sobie paletot, poszedł tylko za ideą mówcy i złożył dowód swojej wielkiej admiracji dla jego oratorstwa. Jak dotąd, kodeks karny nie uwzględnił jeszcze zapatrywań szanownego mówcy socjalistycznego i żądam, jakkolwiek niechętnie, wymiaru kary.

Sąd skazał rzezimieszka na miesiąc więzienia.

Co najboleśniejsze, że amator podziału dóbr ziemskich nie odzyskał paletota, bo złodziej sprzedał go natychmiast nieznanemu handlarzowi.

ZROŚLI z ZIEMIĄ.

OPOWIADANIE

przez

KAZIMIERZA LASKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy). (26)

Raj miał w piersiach, w oku zachwyt osłupienia, jak człowiek, niespodzianie odkrytym skarbem olśniony.

I nic już nie mówiąc, bo mu słów brakło do wypowiedzenia tego, co w myśli roskoszą dźwięczało, zbliżył się znów do zapłonionej Jadwini, z pieczołowitą lubością otaczając ramieniem krągłą kibić.

Żeby nie sadownik i chłopcy, otrząsający jabłonki, byłby jej do stóp runął i małe nóżki całował, a na cały głos wołał: „Moja ty! moja! naprawdę moja! i tylko moja!“

I widać dobrze im było obojgu, bo stali tak pierś przy piersi dość długo, bez słów, zapatrzeni, a nic niewidzący prócz siebie.

Wreszcie zbudził ich z tej półsennej zadumy głos sadownika.

— Proszę jaśnie państwa z jabłkami *fertig!* Jak raz ośm ćwierci... Jak wybierane! Teraz tylko gruszki,..

— To już chyba jutro — odrzekł na to uprzedzając żonę, Ożga. — Zresztą przyszlę tu Wawrzyńca, to odmierzycie, ja z panią nie mamy czasu.

— Ja bez jasnego państwa rzetelnie odmierzę — upewniał żyd, kłaniając się nisko. — Stary Joel nie jest z przeproszeniem szachraj. Może się jaśnie pani spuścić, będzie miara rzetelna.

— No! pamiętaj! — pogroził Krzyś i nie czekając dłużej, ruszył ku dworowi. — Jadwinia nie opierała się więcej. Czuła się rzeczywiście cokolwiek znużoną, nie wspomniała jednak o tem Krzysiowi, nie przywiązując zresztą do chwilowego osłabienia wielkiej wagi.

Szli zwolna przez usiane opadającym liściem ścieżki, a Ożga, któremu teraz rozwiązały się usta, mówił:

— Oj ty, uparciuszku! Myślałem, że cię stąd nie wyciągnę, a już zaczyna być chłodno. Moje ty złotko, jeśli mię trochę kochasz, to... to... dbajże o siebie więcej. Chybabym zwarjował, żeby ci się coś złego stało. Nie masz pojęcia, jaki rad jestem, żeśmy nareszcie tę włóczęgę skończyli. Bo to od wiosny... wizyty... rewizyty... przyjęcia... jeździło się po powiecie od Annasza do Kaifasza, a w końcu i ten ślub Bortnickiego. Szczęściem, że się pospieszył, bo choć kocham go jak brata rodzonego, byłbym się uparł i nie pojechał.

— Julce byłoby przykro. Przecież to cioteczna siostra — wtrąciła Krzysztofowa.

— Ma się rozumieć! To też lepiej się stało, że już po wszystkiem, a chcieli jeszcze odkładać. Za jaki tydzień byłbym za nic nie przystał. Niechby się żenili, jak chcieli, ale bez nas. Już i tak miałem djabelnego stracha o moją panią. Boś też niepotrzebnie tańczyła...

— Przesadzasz! nic mi się przecie nie stało. Zresztą mój Krzychu! teraz już tańczyć nie będę.

— Bagatela! jeszcze czego! Teraz ja będę tańczył na dwóch łapkach, jak mi zagrasz, ale z domu się nie ruszymy. Jeszcze czego! Dałaby mi mama taniec!

— Mama pewnie w tym tygodniu przyjedzie.

— A dałby Bóg! łatwiej cię we dwoje upilnujemy, bo z moich rad niewiele sobie robisz. Trzy dni dopiero, jak wróciliśmy z wesela, a ty zamiast odpocząć, jakby na złość, drepcesz po kątach bez potrzeby. Kiedyś zastałem cię w oborze.

— Pańskie oko konia tuczy! — odrzekła półżartem.

— Pańskie oko... Aha! to mała przemówka do mnie — podchwycił. — Ej figlarko! Chciałabyś mię wziąć w kuratelę! A i owszem! Zgoda, od jutra świtkiem po dyspozycje do pani dziedziczki... Tylko, że słyszałem coś kiedyś o „babskich“ rządach...

Zaśmiał się wesoło, a po chwili już poważniej rozpowiadał:

— Żart, żartem, ale i gospodarstwo na tych rozjazdach nie zyskało. Zagnoili mi najlepszą łąkę, siewy spóźnili... Masz rację! Pańskie oko konia tuczy. Pietraszewski, dobry człowiek, na roli zna się, ale już za stary na ekonoma i rady sobie dać nie może. Przytem są i inne interesa, a to wszystko przez tyle czasu spało...

Zamyślił się. Wspomnienie interesów zachmurzyło mu czoło. W samej rzeczy do tej pory nie zrobił pod tym względem nic prawie.

W pierwszych miesiącach po ślubie co innego miał w głowie, później przy ciągłych wizytach brakło czasu, a że wierzyciele siedzieli cicho, nie niepokojąc, schodził dzień za dniem, miesiąc za miesiącem. Wprawdzie kilkakrotnie, nagabywany

w delikatny sposób przez teścia, postanawiał Ożga załatwić jak najrychlej pieniężne sprawy, ale zawsze coś stawało na przeszkodzie. A tymczasem posażnych pieniędzy djabelnie ubyło. Nie martwił się tem Ożga zbytecznie, pocieszając się, że żydzi poczekają, ale bądź co bądź, już sama myśl o interesach była mu niemiłą. Ilekroć myślał o tem, wpadał w zły humor i klął w duchu, że się jeszcze z tem „tałałajstwem“ nie załatwił.

(Ciąg dalszy nastąpi)

„OBYWATEL“.

OBRAZY WSPÓŁCZESNE

malował z natury (8)

JÓZEF ROGOSZ.

(Ciąg dalszy).

IV.

Chociaż Rachela Knoblauch nie należała do kobiet fenomenalnych, bo ani była zalotną jak Lola Montez, ani też umiała być ponętną jak Cora Pearl, mimo to hr. Artur Solski musiał znaleść coś dziwnie uroczego w jej buzi okrągłej a rumianej, w oczach dużych, czarnych, płomienistych i w ustach pełnych, a zawsze różowych, skoro na jej widok słodko się uśmiechał i nieraz, gdy Josio przyszedł do niego w jakim interesie, mówił:

— Z tobą, mój kochany, trudno dojść do końca... Lepiejbyś żonę przysłał... Ona i rozumniejsza i praktyczniejsza od ciebie.

Josio kłaniał się jaśnie panu do samych stóp jarmułką, ale nie usłuchał jego rady. W interesach zawsze sam się zgłaszał i tylko jeden raz się zdarzyło, że nie mogąc dłuższy czas uzyskać od hrabiego obniżenia raty, przyszedł z żoną do pałacu. Hrabia uprzejmie z Rachelą rozmawiał, śmiał się, żartował, w końcu opuścił im dwieście guldenów z rocznego czynszu, który wynosił tysiąc. — Od tego dnia, hrabia pod rozmaitemi pozorami, prawie codzień do karczmy zachodził, choć dawniej nikt go we wsi nie widywał, a że Josio otrzymał dobre piwo, więc czasem prosił „piękną szynkarkę“ by mu kufel natoczyła. Rachela uszczęśliwiona, że jaśnie panu może się czemś przysłużyć, biegła natychmiast do piwnicy, a gdy potem hrabia piwo pijąc, uporczywie się w nią wpatrywał, robiła minkę „bardzo delikatną“ i prawie zawsze zarumieniona, oczy w drugą stronę odwracała.

W pierwszych tygodniach, hrabia zastawał Rachelę tylko w karczmie, czasem nawet musiał na nią długo czekać, jeżeli, jako pilna gospodyni, była czem zajęta na strychu lub w piwnicy. Powoli jednak zmieniło się położenie. Nie ubiegły dwa tygodnie, a Rachela, idąc za wewnętrznem przeczuciem, zawsze już wiedziała, kiedy hrabia nadejdzie. I aby nie być niegrzeczną, bądź przed karczmę wychodziła, bądź biegła aż na drogę, żeby gościa upragnionego jak najprędzej powitać. Josio patrzył na to obojętnie i tylko wtedy, gdy hrabia zbyt wesoło z jego żoną rozmawiał, lub po twarzy ją głaskał, gdyż i to się zdarzało, szedł za karczmę i wysyłając ku nim ukośne spojrzenia, coś niezrozumiałego pod nosem mruczał.

Hrabia Artur był jeszcze młody, dotąd nie skończył trzydziestki, ale znacznie starzej wyglądał. Cerę miał żółtą, oczy przygasłe i bardzo rzadkie włosy na głowie. Jeszcze rok, dwa, a będzie łysiuteńki. Przyczyny tego należałoby szukać może nie tyle w jego młodości burzliwej, ile w stosunkach finansowych, w jakich się obecnie znajdował. Rodzice, przekazując mu w spuściźnie historyczne nazwisko i nauczywszy go za młodu wielkich pretensyj, nie zostawili mu takiej fortuny, bez której nie sposób było dzierżyć wysoko nazwisko a zaspokajać pretensje. Żyjąc nieopatrznie, obdłużyli oni za swego życia dobra familijne po same brzegi, a gdy ojciec ze świata schodził, popełnił jeszcze ten wielki błąd, że opiekunem małoletniego Artura zrobił człowieka, który był gładki i bardzo towarzyski, lecz, niestety, nie należał do uczciwych. Kilkoletnia opieka pozostawiła więc na majątku niezatarte ślady, a gdy hr. Artur osiągnął pełnoletność, był już tylko nominalnym właścicielem dóbr odziedziczonych. I gdyby się choć był wziął zaraz do pracy to kto wie, czy po niejakim czasie, z fortuny magnackiej nie byłby przynajmniej szlacheckiego mienia ocalił. On jednak musiał czas jakiś pohulać, użyć świata. Gdy się opamiętał, uciekł wprawdzie na wieś, aby się zaoszczędzić, ale położenie było już, niestety, tak groźne, że tylko pomoc nadzwyczajna mogła go jeszcze ocalić. Dzięki licznym krewnym, powinowatym i przyjaciołom, którzy nie mogli dopuścić, by ród Solskich zginął wśród proletarjatu, pomoc prędzej się znalazła niż się spodziewał. Jedna z ciotek doniosła kochanemu Arturkowi, „że wyszukała mu posażną jedynaczkę, która w zamian za koronę hrabiowską, jest gotowa oddać mu rękę, a z nią posag krociowy“. Chociaż nie była to córka starożytnego rodu, kochany Arturek nie potrzebował obawiać się śmieszności, jaką każdy mezaljans za sobą pociąga, gdyż panna Emilja miała nazwisko szlacheckie, acz skromne, przytem była osobą dobrze wychowaną i wysoce wykształconą. Hrabia więc pojechał natychmiast do drogiej ciotuni, zobaczył pannę, a uznawszy ją za stosowną partję dla siebie, oświadczył się o jej rękę, którą tak ona, jak jej opiekunowie, bez wahania się przyrzekli. Hrabia byłby ją do czternastu dni poślubił, o indult bowiem nie trudno, gdyby nie okoliczność, że jako sierota bez ojca, zostawała pod opieką nietylko matki i stryja, lecz także sądu, który u siebie w depozycie przechowywał kapitały, złożone tam dla niej przez nieboszczyka ojca. Ze zaś hrabia nie widział w tem żadnego interesu, żeby brał żonę i wydatki powiększał, a na posag czekał, więc postanowił odłożyć ślub aż do dnia, w którym panna Emilja uznaną zostanie za pełnoletnią. Ponieważ na tę chwilę rozkoszną, z powodu różnych formalności, które wpierw musiały być dopełnione, należało jeszcze blisko rok czekać, przeto narzeczony regularnie co miesiąc przyjeżdżał na trzy dni do domu panny Emilji, resztę zaś czasu spędzał u siebie na wsi, gdzie prócz polowania i towarzystwa przyjaciół, którzy go często odwiedzali, miał także powłóczyste spojrzenia i rozkoszne uśmiechy pani Racheli Knoblauch...

Josio, na arendzie siedząc, nie o samej tylko wódce myślał. Zwłaszcza odkąd chłopi, za namową swego plebana, zaczęli od wódki się zarzekać, musiał wszechstronną czynność rozwinąć, aby nie zbankrutować. — Poruczywszy więc wyszynk swojej małżonce, sam puścił się na spekulacje. Cokolwiek wieś miała na zbyciu, wszystko kupował. Jaja, drób, masło, cielęta, zboże, len, konopie, pierze i to raz na tydzień do powiatowego miasteczka na targ wywoził, gdzie na tem dobrze zarabiał. Prócz tego pożyczał wieśniakom pieniądzy na dobry procent, a na krótki termin. Ilekroć dłużnik nie uiścił w terminie kapitału, musiał mu wydzielić kawałek pola, który Josio oddawał zaraz do obsiania i obrobienia innemu dłużnikowi. Tym sposobem zbierał ani orząc, ani siejąc. Prócz tego pożyczał także na zastawy, jako to: kożuchy, sukmany korale. Ilekroć zaś brakło mu pieniędzy, bez trudności otrzymywał zaraz pożyczkę w pobliskiem miasteczku od swoich współrodaków, na stosunkowo niski procent, wszyscy bowiem żydzi, widząc jego obrotność, nazywali go „chuchem“, t. j. człowiekiem pod każdym względem sprytnym i przebiegłym, który wszystkich chrześcijan w pole wyprowadzi, a sam nie da im się nigdy oszukać. Takiemu musieli też ufać z zamkniętemi oczami.

Co Josio myślał o odwiedzinach hrabiego, tego nigdy przed nikim nie wyjawił... Śmiało jednak możemy twierdzić, że nic złego nie przypuszczał, skoro pożycie jego z żoną było ciągle dobre, a ufność do niej bez granic. Motruna, dawna mamka ich jedynaka, która po odkarmieniu chłopca nadal u nich została, nauczywszy się kilkunastu wyrażeń żydowskich, słyszała raz pode drzwiami, że małżonkowie długo w noc o hrabi rozmawiali. O czem właściwie mówili, tego nie mogła dociec, gdyż ich szwargot był nadzwyczajnie szybki i niewyraźny...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Konkursy. Rada szkolna okręgowa w Mościskach ogłasza konkurs na posady nauczycielskie. Podania do 20 listopada b. r.

Wydział krajowy w celu nadania dwóch stypendjów po 300 złr. wa. z fundacji imienia Bolesława Paszyca ogłasza konkurs. Podania do 15 listopada br.

Trembowelska Rada szkolna okręgowa rozpisuje konkurs na stałe posady nauczycielskie. Podania do 15 grudnia br.

Wydział krajowy w celu nadania trzech. a ewentualnie więcej stypendjów po 250 złr. wa. rocznie z fudacji śp. Stanisława Strzałkowskiego ogłasza konkurs. Podania do 15-go listopada br.

Wydział krajowy celem nadania stypendjów z fundacji Zygmunta i Marji Wiktorji dw. im. ze Swiderskich małżonków Laskowskich po 200 złr. i po 150 złr. wa. rocznie ogłasza konkurs. Podania do 15 listopada br.

Wydział krajowy celem nadania stypendjum z fundacji Agenora hr. Gołuchowskiego, utworzonej przez mieszkańców byłego powiatu radymieńskiego o rocznych 75 złr. w. a. ogłasza konkurs. Podania do 15 listopada br.

Wydział krajowy w celu nadania jednego stypendjum w rocznej kwocie dwustu złr. z fundacji familijnej Walerjana Czaykowskiego ogłasza korkurs. Podania do 15-go listopada br.

Wydział krajowy w celu nadania stypendjum z fundacji Eljasza i Róży Horeckich o rocznych 115 złr. wa. ogłasza kenkurs. Podania do 16 listopada br.

Wydział krajowy w celu nadania stypendjów z fundacji imienia Stupnickich i Jankowskich, ustanowionej przez śp. Marcelego Stupnickiego, ogłasza konknrs. Podania do 15-go listopada br.

Wydział krajowy celem nadania jednego stypendjum o rocznych 60 złr. wa. z fundacji imienia Agenora hr. Gołuchowskiego, utworzonej przez gminy byłego powiatu radymieńskiego ogłasza konkurs. Podania do 15 listopada br.

Wydział krajowy celem nadania stypendjum z zapisu śp. Andrzeja Żelchockiego ogłasza konkurs. Podania do 15-go listopada br.

(*Gazeta lwowska* nr. 249).

KRONIKA.

Kraków dnia 31 października.

Kalendarz kościelny. W sobotę Wigilja. Wolfganga, biskupa i Lucylli; jutro 1-go listopada, Wszystkich Świętych; pojutrze Dzień zaduszny i Wiktora.

Jutro w kościele św. Piotra i we wszystkich kościołach nabożeństwo uroczyste.

W kościele Marjackim kazanie o godzinie 10 wypowie ks. dr Rawski. Sumę odprawi następnie ks. kan. Wojciechowski. O godzinie 3 popołudniu po nieszporach zwykłych nieszpory żałobne i procesja.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu październiku wolno polować na: słonki, jelenie, kozły [rogacze], zające, borsuki i lisy; na jarząbki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikiego gołębia, dropie, pardwy, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, oraz kury głuszcze i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu październiku wolno łowić bolenia, lepienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzanę, brzankę, cytrę, leszcza, węgorza czeczugę, klonka, jazia i szczupaka.

Ochraniać należy łososia i pstrąga, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 34, zachód przypada o godzinie 4 minut 15, długość dnia 9 godzin minut 41.

Stan powietrza. Dnia 31 października o godzinie 7 rano barometr 739,0 termometr 7°0 C., wilg. 96%, wiatr wschodni. Zachmurzenie 10.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Wynik wyborów.

Przy wczorajszym wyborze czwartego posła z miasta Krakowa na Sejm krajowy wybrany został znaczną większością głosów **prof. Fryderyk Zoll,** kandydat stronnictwa konserwatywnego. Było to poniekąd przewidziane; partja popierająca profesora Zolla, mimo wysokiego moralnego nastroju artykułów wstępnych *Czasu* i pełnych teatralnej godności polemik tego dziennika, jest jedynem u nas stronnictwem, które przy wyborach działa korupcją wyborczą, zarówno przez kupowanie głosów, jak i przez nacisk moralny na zależnych wyborców.

Profesorowi Zollowi dopomagał do tego tryumfu dzień październikowy; fatalna pogoda zatrzymała w domu wszystkich, których do spełnienia obowiązku obywatelskiego nie zmuszała ani wewnętrzna świadomość ważności tego aktu, ani też wpływy natury zewnętrznej. Od dawnego czasu nie było tak małego ożywienia przy urnach wyborczych. Dość powiedzieć, że na 4.800 uprawnionych do głosowania oddano wszystkiego **1664** głosy; z tego zaledwie połowa przypada na głosy chrześcijańskie, resztę głosów oddali żydzi, którzy przyszli zwartą falangą, ażeby głosować na... *dr Friedrich Zoll*! Pomylił się bowiem dr Fryling, twierdząc na jednem ze zgromadzeń przedwyborczych, że głosy wyborców kaźmierzowskich nie są już na sprzedaż! Znani „pośrednicy wyborczy“ snuli się przed Magistratem i z cyniczną dumą opowiadali każdemu kto chciał słyszeć, że **960** głosów, jakie otrzymał profesor Zoll, było siedemset głosów żydowskich, za ich pośrednictwem „zjednanych“. Pośrednicy żalili się jeszcze przytem, że tegoroczna giełda była mało ożywiona, że popyt na głosy był tylko ze strony jednego kandydata i że zatem jako jedyny konkurent mógł uzyskać bardzo przystępne warunki! Opierając się na tych wcale niesekretnych zwierzeniach, stwierdzić wypada, że profesor Fryderyk Zoll otrzymał zaledwie **260** głosów chrześcijańskich; jak na szaloną presję, wywieraną wszędzie, gdzie się ją wywrzeć dało, jak na zapał, z jakim cała partja, nie wyłączając ciężko chorych, stanęła przy urnie wyborczej, cyfra ta zaiste jest bardzo wymownym dowodem braku zaufania w mieście do partji konserwatywnej.

Olbrzymie *fiasco* sprawiła naturalnie kandydatura liberalna poparta przez grono żydów politykujących, których można liczyć na sto głosów. Partja liberalna zrobiła wszystko, co się dało zrobić, skrzętną, gorliwą, zapobiegliwą agitacją. Rotter, który, jak wiadomo, jest mistrzem w wynajdywaniu najbardziej ogłupiających środków agitacyjnych, przewyższał samego siebie w pomysłowości i w rezultacie zdobył drowi Augustowi Sokołowskiemu dwieście siedmdziesiąt głosów chrześcijańskich, co razem ze stoma głosami żydowskimi uczyniło sumę **374** głosów. Ta „jeneralna klapa“ partji liberalnej jest najpomyślniejszym objawem wczorajszych wyborów. Snać otrząsnęliśmy się już z pod wpływu liberalnego i nadszedł nakoniec kres tej niezdrowej dyktatury, jaką musieliśmy w Krakowie cierpieć przez długi szereg lat. Jeszcze w zeszłym roku otrzymał dr Sokołowski przy wyborach do Sejmu około 800 głosów; ubytek pięciuset głosów w ciągu jednego roku jest jaskrawym dowodem szybkiego bankructwa, w jakie popadł handel wytartych idei i zużytych haseł z ulicy św. Jana! Można sobie wyobrazić, jak ponure przygnębienie panuje w liberalnym obozie.

Moralne znaczenie wczorajszego wyboru uzmysłowi najlepiej następująca tabelka:

Nazwisko kandydata	Ogółem dostał głosów	Z tego głosów żydowsk.	Głosów chrześcijańskich
prof. Fryderyk Zoll .	960	700	**260**
dr August Sokołowski	374	100	**274**
Kazimierz Bartoszewicz	329	ani jeden	**329**

Bez żadnej agitacji, bez żadnego po za sobą stronnictwa, zwalczany namiętnie przez żydów, przez konserwatystów i przez liberałów, występujący po raz pierwszy na arenę polityczną kandydat, otrzymał stosunkowo największą ilość oddanych chrześcijańskich głosów. Jest to fakt ze wszech miar pocieszający i dodający otuchy; każdy głos oddany p. Bartoszewiczowi był wyrazem wewnętrznego przekonania i ma zatem bez porównania większą wartość od sztucznie przysporzonych głosów jego kontrkandydatów. Za p. Bartoszewiczem głosowało w pierwszej linji mieszczaństwo, znaczna część niezależnej inteligencji chrześcijańskiej i świadome politycznych obowiązków katolickiego kapłana młodsze duchowieństwo. Starsze duchowieństwo uległo niestety wpływom, do których dały się użyć czynniki, mające z natury rzeczy w pierwszym rzędzie obowiązek kierowania się nie osobistą sympatją towarzyską, lecz poważnym względem na dobro katolickiej sprawy. Przykro było słyszeć te głosy poważnych księży, mięszające się z przeraźliwym żydowskim wrzaskiem: ...„Doktor Friedrich Zoll!“ Żydzi bowiem, począwszy od radcy miejskiego Birnbauma, demonstracyjnie oddawali głosy p. Zollowi po niemiecku, pomimo kilkakrotnych upomnień chrześcijańskich członków komisji.

Z powyższego przedstawienia rzeczy wynika, że na chrześcijański ogół wyborców naszego miasta nie spada odpowiedzialność za wybór prof. Zolla. Wybór ten jako symptomat jest niezaprzeczenie smutny, jako rezultat jednak przedstawia się strasznie tylko dla *Nowej Reformy*. Profesor Zoll jest osobiście bardzo zacnym i pełnym dobrej woli człowiekiem, a choć mamy powody nie mieć wysokiego wyobrażenia o jego wielkiej użyteczności w życiu publicznem i obawiamy się, że jeszcze nieraz wskutek miękkości swego usposobienia, będzie używany jako narzędzie do spraw tak dla katolickiego uczucia przykrych, jak sprawa rzeszowska i sprawa bereł, to jednak mamy nadzieję, że sumienie uczciwego człowieka i katolika musi mu już dziś z tego powodu czynić wyrzuty i nie pozwoli mu zabrnąć zbyt daleko na tej drodze, na której zaskarbia się wprawdzie sympatje żydowskiego kahału, ale za to zyskuje się słuszny żal katolickiego społeczeństwa, coraz bardziej świadomego, że wszystkie tego rodzaju wykroczenia zawsze powinny być karane.

Cztery sekcje wyborcze były wczoraj czynne. Składali je: Sekcja I-sza. Przewodniczący radca miejski Roman Chmurski, asystuje Juda Birnbaum; delegaci ze strony wyborców pp. Butrynowicz, dr Dobija, Dymnicki i Bober, ze strony magistratu radca Felkel i p. M. Dutka, komisarz rządowy, komisarz starostwa p. W. Dobrowolski.

Sekcja II. przewodniczący dr. Leon Horowitz, asystuje radca m. Józef Jawornicki; delegaci wyborców: naczelnik Heim, Gędzierski Zygm. Golkowkowski i Isenberg, ze strony magistratu radca Goliński i dr Zawadzki, komisarz rządowy, komisarz starostwa Adam hr. Tarnowski.

Sekcja III. przewodniczący radca m. Stanisław Rehman, asystuje dr K. Pieniążek I. wiceprezydent w miejsce powołanego dra Proppera; ze strony wyborców pp.: Żelechowski i Malik urzędnicy Tow. Ubez. oraz Margulies i A. Rottermann; ze strony magistratu sekr. magistr Banaś i dr Nowicki; komisarz rządowy, koncepista starostwa p. Zygmunt Żeleski.

Sekcja IV. przewodniczący radca miejski Witalis Szpakowski, asystuje r. m. Schmelkes, ze strony wyborców pp.: kom. Schneider, Surowiecki, Wójcik i Süsser, ze strony magistratu sekr. magistr. Buczkowski i dr Eminowicz, komisarz rządowy, sekretarz namiestnictwa Józef Federowicz.

Składki. Z puszki nr 718 na fundusz Kościuszki nadesłała Rada pow. w Gorlicach 2 złr. 76 ct.

* **Książę biskup krakowski ks. Puzyna** odprawi jutro Mszę św. o godzinie 8 rano w kościele Najświętszej Panny Marji.

P. Liberat Zajączkowski, prezes Towarzystwa dziennikarzy, bawi w naszem mieście w sprawach Towarzystwa.

Z „Sokoła“ odbieramy pismo: „Proszę Szanownych Druhów, którzyby chcieli należeć do chóru „Sokoła“ o przybycie w poniedziałek d. 2 listopada b. r. o godz. wpół do 8-mej do gmachu „Sokoła“ celem wybrania zarządu i ustanowienia godzin prób dla przygotowania się do występu na wieczorku gimnastycznym, mającym się odbyć w początku listopada. Dyrygentem chóru został mianowany przez wydział „Sokoła“ druh Mieczysław Szenk. Czołem!

Świderski. dyrektor.

Zakład zastawniczy. Otrzymujemy następujące pismo: „Pozwolę sobie wrócić uwagę na jednę przykrą rzecz, jaka istnieje w oddziale zastawniczym tutejszej Kasy oszczędności, a mianowicie na nadzwyczaj utrudnione dostanie się do taksatora. Ścisk bywa tam tak wielki, że i silnym mężczyznom trudno, chociażby i po porządku, dostać się do okienka. a wydostanie się z tej kupy natarczywie cisnących się ludzi, jest wprost niemożliwem. Panie nie mogą się tam całkiem zapuszczać, boby je formalnie zgnieciono; wskutek tego można czekać godzinami na załatwienie, bo inni ludzie, a szczególnie posługacze publiczni, wyprawiają formalne igrzyska i czasem tak sobie tylko dla zabawy, naciskają na stojących obok, że porządny człowiek nie może się absolutnie, bez uszczerbku zdrowia i ubrania w ten tłum zapuszczać. Miałem właśnie pezed kilku dniami taki obrazek z tej walki o pierwszeństwo. Czekałem półtorej godziny nim z największym wysiłkiem do taksatora się dostałem, gnieciony ze wszystkich stron. Napowrót jednak nie mogłem się wydostać, bo jakiś dopiero co przybyły posługacz tak na mnie parł, że dopiero paru szturchańcami obdarzony, usunął się trochę na bok. Wyszedłem cały spocony i z pomiętem ubraniem. Czyby też Kasa oszczędności nie mogła urządzić coś w rodzaju koła, jak przy kasach kolejowych, w ten sposób, aby jedna osoba za drugą naprzód się posuwała, aby swoją rzecz załatwić. Naturalnie i tuby się bez pewnego dozoru nie obeszło, ale zdaje mi się, że Kasa oszczędności mogłaby i tutaj woźnego jednego postawić, któryby porządku pilnował“.

Przykrości uliczne. Piszą do nas z miasta: „Zagnieżdżony tutaj zwyczaj stawania kilku osób dla pogawędki na chodniku, tak, że wszyscy inni przechodzący zmuszeni są schodzić do rynsztoków, ażeby módz dalej pójść, musiał się dać wszystkim we znaki. Powiesz człowiecze, żeby się usunęły, to ci jeszcze grubijańsko odpowiedzą, że mam dosyć miejsca do przejścia. A to nie tylko osoby z niższej klasy tak postępują, ale także i tak zwana inteligencja, a szczególnie młodsi akademicy. Ja, mężczyzna, daję sam sobie radę, bo jak na prośbę się kto nie usuwa, to idę przebojem i robię sobie miejsce, ale cóż mają kobiety czynić?‘

Statystyka pocztowa i telegraficzna za miesiąc wrzesień 1896 r. Nadano w Krakowie 264.700 listów prywatnych niepoleconych, 229.500 kart korespondencyjnych, 124.400 przesyłek pod opaską, 30.000 przesyłek z próbkami, 227.300 egzemplarzy gazet 62.000 listów urzędowych 31.527 listów poleconych, 10.357 przekazów na kwotę 394.761 złr. 85 ct., 26.463 przesyłek wartościowych, 4.215 czeków i 636 zwykłych wkładek oszczędności, w łącznej kwocie 855.870 złr. 58 ct.; ogółem 1,011.098 przesyłek.

Nadeszło do Krakowa 319.100 listów prywatnych niepoleconych, 83.300 kart korespondencyjnych, 20.600 przesyłek pod opaską, 2.400 przesyłek z próbkami, 40.500 egzemplarzy gazet, 38.800 listów urzędowych, 30.841 listów poleconych 24.575 przekazów na kwotę 513.116 złr. 79 ct., 24.791 przesyłek wartościowych, 504 asygnat czekowych 277 na wypłatę zwykłych wkładek oszczędności (zwroty), w łącznej kwocie 148.351 złr. 58 ct.; ogółem 585.688 przesyłek.

Statystyka telegraficzna. Nadano 9.718 telegramów za opłatą w kwocie 5.457 złr., nadeszło 10.321 dla adresatów w miejscu, a 88.734 telegramów do przetelegrafowania *(transito)*.

Ruch telefoniczny: *a)* sieć miastowa: Nadano telegramów 699, nadeszło 750, ilość sprzedanych kart do rozmów telefonicznych 23, ilość rozmów telefonicznych 30.746; *b)* sieć międzymiastowa: Ilość rozmów telefonicznych własnych 27, obcych 18.

* **Żydowskie sprostowanie.** Do jakiego stopnia bezwstydu dochodzi nadużywanie § 19 ustawy prasowej, niech będzie dowodem sprostowanie, które poniżej zamieszczamy. Przysyła nam je żyd, przeciwko któremu prokuratorja państwa wdrożyła już śledztwo o zbrodnię oszustwa z §§ 197, 200 i 201 d) u. k., wskutek doniesienia pp.: Władysława Wołoszyńskiego, Feliksa Falkowskiego, Kazimierza Ostrowskiego, Damjana Eminowicza, Jana Kalksteina i Franciszka Stolarczyka za pośrednictwem kancelarji mec. Bobilewicza. Sprostowanie to brzmi, jak następuje:

„Nieprawdą jest, jakobym wyłudzał pieniądze od młodzieży pragnącej się kształcić w zawodzie buchalteryjnym. Nieprawdą jest, jakobym ogłaszał się plakatami, że jestem koncesjonowanym nauczycielem z rachunkowości kupieckiej i państwowej. Prawdą natomiast jest, że ogłaszałem się jako koncesjonowany nauczyciel kaligrafji, do czego mam prawo i jako prywatny nauczyciel buchalterji i języka niemieckiego, których mi udzielać wolno także bez koncesji. Nieprawdą jest, jakobym wmawiał w swych uczniów, iż „als Mitprüfender“ w szkole handlowej w Bielsku ułatwię im uzyskanie rządowego świadectwa z buchalterji i jakobym się przy tem powoływał na powagi, jak n. p. ministra Bilińskiego, oraz jakobym twierdził, że p. Biliński powierzył mi siostrzeńca do nauki. Prawdą natomiast jest, że mogłem twierdzić, iż do uczniów moich należał między innymi szwagier Jego Eksc. ministra Bilińskiego, co jest zgodne z prawdą. Nieprawdą jest, jakoby jacyś „niedoświadczeni młodzieńcy“ mieli jechać z końcem lipca do egzaminu i jakobym ja wówczas pokazał im zmyśloną telegraficzną depeszę od Dyrekcji wyższej szkoły handlowej w Bielskn, że egzamina odbędą się dopiero z początkiem września. Nieprawdą jest, jakobym w tymże czasie oświadczył, że egzamin na pewno dopiero 18 września się odbędzie. Nieprawdą jest, jakoby ktokolwiek z owych „młodzieńców“ wzywał mnie do wytłómaczenia się i jakobym ja chełpił się, żem uczył nawet arcyksięcia Rudolfa. Nieprawdą jest, jakobym nie umiał uczyć buchalterji, jakobym podawał swym uczniom fałszywe książki a zwłaszcza, jakobym wyłudził od nich na różne taksy i potrzeby egzaminowe około 500 złr. Prawdą natomiast jest, iż nie otrzymałem od tych panów dotąd całego należącego mi się i umówionego za naukę honorarjum.

Z poważaniem *Henryk Gottlieb*“.

W ten sposób odpowiada naturalnie Gottlieb przed sędzią śledczym. Czy rzeczywiście to jest nieprawdą, co on nieprawdą nazywa, rozstrzygnie dopiero sąd karny, przed którym niebawem zasiędzie Gottlieb na ławie oskarżonych. Co do końcowej uwagi „sprostowania“, uważać należy za szczęśliwą ostrożność ze strony w błąd wprowadzonych młodych ludzi, iż spostrzegli się po kilku miesiącach i nie dali się na większe sumy wyzyskać.

* **Pod telegrafem** siedzi niezwykły ptaszek. Młody, bo zaledwie 18 lat liczący elegancik zjawił się w Krakowie, udając barona Maksymiljana Tholla. Jako taki chodził po sklepach, brał różne towary i kazał je sobie odnosić do hotelu „Union“. Z magazynu p. Glixellego wziął za przeszło 250 złr. biżuteryj bez pieniędzy, a biżuterje w tej chwili zaniósł do sklepu żyda Krengla i sprzedał. Szczęściem parobek wysłany w trop za panem baronem, odkrył złodziejstwo; biżuterje odebrano, ale zaniedbano przytrzymać złodzieja. Dopiero nazajutrz strażnik policji p. Hermann przytrzymał mniemanego barona, który w policji podał, że się nazywa Filip Halady i pochodzi z Karwiua.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie nadał kanceliście sądu powiatowego w Łańcucie, Janowi Piroskiemu, posadę kancelisty do prowadzenia ksiąg gruntowych przy tymże sądzie powiatowym i zamianował woźnego sądu obwodowego w Tarnowie, Władysława Kumińskiego i podoficera rachunkowego, Sische Felda, kancelistami do prowadzenia ksiąg gruntowych, pierwszego przy sądzie powiatowym w Sokołowie, drugiego w Skawinie.

Wniosek Potoczka. Poseł Potoczek wniósł dnia 28 października na posiedzeniu Izby poselskiej wniosek naglący następującej treści: „W czasie od 20 do 30 lipca b. r. zostały w trzech politycznych powiatach a mianowicie: w powiecie Nowy Sącz 5 gmin, w powiecie Grybów 23 gminy, i w powiecie Nowy Targ 8 gmin przez grad zniszczone. Burza gradowa wraz z nadzwyczajną ulewą zniszczyła nie tylko zboże na gruntach, ale także wskutek oberwania się chmur w niektórych okolicach, jak n. p. w powiecie Nowo Targskim zabrała woda, albo zrujnowała kilka domów, młyn i wiele przedmiotów gospodarskich. Szkody ogólnie wynoszą około 100.000 złr. Wobec takiego stanu rzeczy pomoc państwowa jest konieczną i dlatego podpisani stawiają następujący wniosek: Wzywa się z naciskiem Wysoki Rząd, ażeby jak najprędzej zarządził zbadanie stanu rzeczy, i tak ciężko dotkniętym gminom udzielił wsparcia z funduszów państwowych, oraz ażeby ten wniosek zosta przydzielony komisji budżetowej. Następują podpisy posła Potoczka i 19 posłów z Koła polskiego.

* **Czy możliwe?** Z Wiednia dochodzi wiadomość, że tamtejszy związek stowarzyszeń cyklistów zamierza urządzić przy wyścigach cyklistów... totalizator!

* **Ostrzeżenie.** Z powodu specjalnego wypadku, jaki się wydarzył w ostatnich czasach, iż pewnego umysłowo chorego, przynależnego do Galicji, umieszczono na oddziale psychjatrycznym szpitala powszechnego w Wiedniu, oznajmiło dolno-austrjackie Namiestnictwo odezwą z dnia 7 października b. r. że oddział ten obowiązany jest w myśl reskryptu wysokiego ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 11 lutego 1888, jako zakład miejscowy, przyjmować tylko chorych, pochodzących z rejonu gminy m. Wiednia i to tylko czasowo, z wykluczeniem nawet tych osób, które wprawdzie należą do okręgu administracyjnego wiedeńskiego, ale mieszkają po za miastem Wiedniem i jako takie muszą być oddawane, po uzyskaniu przyjęcia, na kurację do zakładu dla obłąkanych Dolnej Austrji. Wobec stałego przepełnienia oddziału psychjatrycznego szpitala powszechnego w Wiedniu, poleca się, aby celem uniknięcia ewentualnego bezzwłocznego odsyłania chorych umysłowo napowrót do ich gmin przynależności, nie odsyłać umysłowo chorych, pochodzących i przynależnych do jednej z gmin w Galicji na kurację do Wiednia celem umieszczenia ich na oddziale psychjatrycznym szpitala powszechnego w Wiedniu, lub w innym zakładzie dla obłąkanych, a to w interesie przestrzegania względów ludzkości i publicznego bezpieczeństwa.

* **Pożar.** Z Grodziska donoszą: Dnia 20 bm. o godzinie $10^1/_2$ w nocy wybuchł pożar w gminie tutejszej, a podniecony silnym wichrem, w okamgnieniu objął 5 domów mieszkalnych i 13 stodół z nagromadzonemi zapasami. Wobec silnego wichru o ratunku mowy być nie mogło tembardziej, że ta część gminy położona na pagórku, nie ma wcale studzien. Szczęściem tylko, że wicher zmienił swój kierunek i nie rozszerzył się na inne zagrody, gdyż stokroć większe

nieszczęście byłoby gminę tutejszą spotkało. Pięć rodzin z życiem tylko uszło i zostało przy nadchodzącej zimie bez dachu i chleba, a inne straciły całoroczne zapasy żywności. Rozpacz tych nieszczęśliwych pogorzelców jest tem większa, że straciwszy przed 15 laty w ten sam sposób całe swe mienie, zaledwie ocknęli się z nieszczęścia, a już nowe na nich spadło. Szkoda zupełnie ubezpieczona wynosi 17.650 złr. Przyczyna pożaru niewyjaśniona; wszelako zbrodnicze podpalenie wykluczone. Gdyby jakie tkliwe serce pragnęło przyczynić się do ulżenia doli tych biedaków przy nadchodzącej ostrej porze roku choćby jakim najmniejszym datkiem, to prosimy je o nadesłanie go pod adresem miejscowego plebana, księdza kanonika Feliksa Świerczyńskiego w Grodzisku dolnem.

* **Lato w jesieni**. Ze Sławska (koło Ławocznego) donoszą nam 27 b. m., że w nocy poprzedniej grzmiało tam i błyskało.

* **Samobójstwo**. Z Nowego Targu piszą: Nauczycielka tutejszej szkoły żeńskiej panna L., odebrała sobie życie w poniedziałek dnia 27 bm. o godzinie 2 po południu wystrzałem z rewolweru skierowanym w skroń. Przyczyną samobójstwa rozstrój umysłowy. Samobójczyni liczyła zaledwie dwadzieścia dwa lata życia. W listach, pozostawionych do rodziny, prosi, aby ciała jej nie chowano, lecz spalono.

Bieda z lwim ogonem. *Kurjer Stryjski* donosi: Tutejsze towarzystwo „Ruska Besida“ postanowiło sprawić sobie sztandar. W tym celu wydział zaaranżował pomiędzy członkami składkę, a kiedy zebrała się potrzebna suma pieniędzy, zamówił ze Lwowa sztandar. Po kilku tygodniach oczekiwania nadszedł pakiet ze Lwowa i przystąpiono do aktu rozpakowania go pod osobistym kierunkiem prezesa „Besidy“ ks. Bobikiewicza. Wyciągają tedy sztandar, rozwijają go, oglądają i co się pokazuje? Srebrny lew na sztandarze „Besidy“ miał ogon... zwieszony na dół, zamiast podniesionego do góry. Pozycja ogona lwiego wywołała deprymujące wrażenie na członkach wydziału. Rozpoczęła się debata na temat: co począć z tym fantem? Jeden z obecnych podniósł, że w tem wszystkiem siedzi bez wątpienia polska intryga, że ogon opuszczony na dół jest symbolem kapitulacji całej Rusi czerwonej, że więc nie ma innej rady, jak tylko odesłać do Lwowa i polecić fabrykantowi przerobić go w ten sposób, aby ogon był zadarty do góry, co będzie oznaczało, iż Rusini, a osobliwie członkowie „Besidy“ chodzą dumni jak lwy z zadartemi ogonami. Obecnie tedy dokonywa się we Lwowie metamorfoza lwiego ogona na sztandarze stryjsktej „Besidy“.

Proces opalenicki. Po odczytaniu aktu oskarżenia rozpoczęło się we środę przesłuchiwanie oskarżonych. Z wyjątkiem Rajewicza starszego i Roja wszyscy zeznają po niemiecku.

Rajewicz starszy przeczy, jakoby wykroczył przeciw prawu o stowarzyszeniach, gdyż pochodu przez miasto wcale nie urządzono. Oskarżony tylko dowiedziawszy się, iż arcybiskup Stablewski będzie przejeżdżał przez Opalenicę do Poznania, porozumiał się z członkami Towarzystwa przemysłowego i z organistą, by arcypasterzowi urządzić na dworcu serenadę. W lokalu Towarzystwa zebrało się też wieczorem około 12 członków i ci wyruszyli na dworzec z chorągwią, ale nie w uporządkowanym pochodzie. Muzyka szła w tyle i podczas drogi przez miasto nie grała. Oskarżony zapytywał burmistrza miasta o pozwolenie urządzenia na dworcu owacji, ten jednak odrzekł, iż na dworcu ustaje jego kompetencja. Naczelnik stacji, do którego wysłano pisemną prośbę, oświadczył ustnie, że przeciw owacji na dworcu nic nie ma. Awantury na dworcu oskarżony nie widział, gdyż znajdował się wewnątrz budynku.

Rajewicz młodszy przybył dopiero po 10-ej wieczór do Opalenicy i dowiedziawszy się o przyjeździe Arcybiskupa, udał się na dworzec. Znajdował się o 30 kroków od miejsca sceny z Carnapem i w pobiciu go nie miał żadnego udziału. Widział tylko jak Carnap najechał po raz drugi na ludzi z dobytym z pochwy pałaszem.

Stelmaszyk potwierdza zeznania starszego Rajewicza. Obwiniony widział jak Carnap zajechał na dworzec w ostrym pędzie nie na lewo, gdzie nikogo nie było, tylko na prawo, gdzie stał zbity tłum ludu. Słyszał krzyk i wołanie, że kogoś najechano. Gdy Carnap drugi raz zajechał na dworzec, słyszał oskarżony, jak komisarz wołał: *Wo ist der Kerl?* Wołano na komisarza: *Nur ruhig, nur anständig sein gegen die Leute.* Ktoś zatrzymał mu konie. Wtedy Carnap zawołał zobaczywszy wachmistrza: *Ziehen Sie blank, schiessen Sie mit ihrem Revolver auf die verfluchte polnische Bande.* Zandarm z Nowego Tomyśla odpowiedział: *Das kann ich nicht!* Wreszcie widział Carnapa, jak bez czapki z gołym pałaszem wtargnął na peron. Zebrany tłum na dworcu liczył oskarżony na 1000.

Wawer, członek Tow. robotniczego opowiada, że około godz. 10 wieczór przybył do niego prezes Tow. Mazurek i zabrał go do lokalu Towarzystwa, skąd w liczbie około 20 udali się wolno na dworzec. Po przemówieniu i błogosławieństwie ks. Arcybiskupa, który potem cofnął się wewnątrz dworcu, usłyszał wśród tłumu zgromadzonego przed dworcem krzyk; Filipowski powiedział mu, że Carnap przejechał dwie kobiety. Zbliżył się wtedy do miejsca awantury i starał się uspokoić ludzi, żeby ze względu na obecność ks. Arcybiskupa nie robili głupstwa. Do Carnapa zwrócił się oskarżony z prośbą, żeby się cofnął, bo lud jego postępowaniem jest oburzony. Ten wszakże zawołał: *Wass wollt ihr hier polnische Bande mit eurem Pfaffen* i: *Ihr polnischen Schweine, Ihr Pollacken, wass wollt Ihr hier!* Powstał ogromny ścisk, wśród którego oskarżony przewrócił się na Carnapa. Zarzuconego mu nazwiska *Lump* oskarżony nie użył przeciw komisarzowi.

Kłaczyński słyszał z oddalenia, jak Carnap leżąc na ziemi krzyczał: *Verfluchte polnisehe Schweine!*

Urbański sam udał się na dworzec; pochodni nie miał; pochodu uporządkowanego nigdzie nie widział. W czasie ścisku stał o 30 kroków od Carnapa i następnie nie gonił komisarza, ale swój kapelusz, który mu strącono z głowy. Na świadectwo tego powołuje przyjaciół swoich: Linusa, Augustina i Hoffmanna, których nie wezwano do rozprawy. Obrońcy wnoszą o ich telegraficzne wezwanie. Trybunał zastrzegł sobie na później decyzję.

Smierzchalski słyszał również przekleństwa Carnapa ciskane na Polaków. Stał on w pobliżu budynku pocztowego i widział powozik bez latarki, ostro pędzący ku dworcowi. Siedzący w powoziku Carnap wydarł woźnicy lejce krzycząc: *Du Lümmel, du verstehst nicht zu fahren!* i wjechał między ludzi. Ktoś mu wóz zatrzymał, kto, oskarżony nie widział. Słyszał tylko, jak Carnap wołał: *Verfluchte polnische Schweine, was habt ihr hier zu thun?* Nieprawdą jest, jakoby zbliżywszy się do Carnapa miał mu powiedzieć: „Ty psiakrew Niemcze“, mówił tylko: „Co pan mnie popycha, czy ja panu co zrobiłem?“ Po pierwszej awanturze oskarżony udał się w towarzystwie kupca Ignaczyńskiego do domu i nic więcej nie widział.

Filipowski zeznaje znane już z poprzednich zeznań szczegóły. Na dworcu było około 600 osób.

Roy nie należy ani do Towarzystwa przemysłowego, ani do Towarzystwa rolników. Na dworzec udał się sam.

Wreszcie na wniosek adwokata Wolińskiego zeznał jeszcze starszy Rajewicz, iż Carnap, wypadłszy na peron bez czapki i z gołym pałaszem krzyczał: *Wo ist der Kerl, wo ist der Lump?*

Trybunał uchwalił na żądanie obrony zawezwać jako świadków: Augustina, Hoffmanna i Obsta, którego powołał Filipowski. Na tem ukończono przesłuchanie oskarżonych.

W dalszym ciągu opalenickiego procesu, świadek konduktor Lehmann zeznał, iż Carnap żądał od niego w obelżywych wyrazach wstępu na peron. Ponieważ Carnap nie miał biletu, więc nie został wpuszczony. Gdy wreszcie Carnap kupiwszy bilet dostał się na peron, biegł za oddalającym się pociągiem, w którym znajdował się arcybiskup i miotał za nim obelgi. Carnap zaprzeczył temu zeznaniu. Na wniosek prokuratora uchwalono na następny dzień rozprawy wezwać trzech obywateli opalenickich, jako świadków, gdyż albo Lehmann, albo Carnap dopuścił się krzywoprzysięstwa; idzie więc o stwierdzenie wiarogodności obu świadków.

Paderewski. Powtórzyliśmy przed kilku dniami za *Börsen Courrier'em* wiadomość o rzekomej chorobie umysłowej wielkiego polskiego pianisty. Wiadomość ta odrazu wyglądała na plotkę. Obecnie pisze w tej sprawie *Kurjer warszawski:* Sekretarz Paderewskiego w liście, nadesłanym do przyjaciół wielkiego artysty, podaje genezę tej plotki. Pomiędzy impresarjami, ubiegającymi się o podpisanie umowy z Paderewskim na sezon zimowy, znalazł się jeden z przedsiębiorców berlińskich. Paderewski, nie mając potrzeby uciekania się do pośrednictwa impresarjów, koncerty bowiem urządzają mu jego właśni sekretarze, wszystkie propozycje odrzucił. Nie w smak to poszło ajentowi berlińskiemu, który, mszcząc się, zmyślił ową plotkę niedorzeczną. Jak było do przewidzenia, plotka nigdzie nie znalazła wiary.

Challemel-Lacour, były minister a następnie prezydent senatu francuskiego zmarł w poniedziałek w Paryżu w 69 roku życia. Zniknęła znowu jedna z najwięcej interesujących postaci w dziejach trzeciej republiki francuskiej, wychowanych jeszcze przed ostatnim zamachem stanu. Paweł Armand Challemel-Lacour był nietylko człowiekiem bardzo inteligentnym i wykształconym, ale także człowiekiem silnych przekonań. Po zamachu dokonanym w r. 1851 przez Napoleona III, został jako podejrzany o republikańskie dążności wtrącony do więzienia, a następnie skazany na wygnanie, na którem spędził 8 lat w Belgji, a następnie jako profesor literatury w Politechnicum w Zürichu. Po amnestji w r. 1859 wrócił do Francji, gdzie zrazu działał głównie w zakresie publicystycznym. W końcu r. 1868 założył wraz z Brisson'em, Spullerem, Allenem Targé i Gambettą pismo *Revue politique* i wtedy to rozpoczął się drugi okres jego działalności. Po upadku cesarstwa w r. 1870 został mianowany prefektem departamentu Rodanu i niebawem też wszedł do Izby deputowanych. Tu odznaczył się odrazu wymową i sprytem. W r. 1876 został wybrany do senatu. Następnie odbywał czas jakiś służbę dyplomatyczną, jako poseł w Bernie i ambasador w Londynie (1880 do 1882) poczem w gabinecie Ferrye'go otrzymał tekę spraw zewnętrznych. Jemu to przypadło niewdzięczne zadanie bronienia przed parlamentem — głośnej w swoim czasie — sprawy Tonkinu. Po jej załatwieniu złożył „ze względów zdrowia“ urząd i wszedł napowrót do senatu, który go też w końcu obrał swoim prezydentem. Jak wiadomo, był on także jednym z kandydatów podczas ostatniego wyboru prezydenta w Wersalu po ustąpieniu Casimir-Périer'a. Wzrastająca choroba zmusiła go przed kilku miesiącami do złożenia prezydentury senatu, którą po nim objął Loubet.

Wozy z motorami. Z Petersburga donoszą, iż wkrótce otwiera tamże swoje czynności Towarzystwo omnibusów z motorami benzynowemi.

Herb Francji. Jak już donieśliśmy w Paryżu jest na porządku dziennym kwestja herbu Francji, zgodnego z jej ustrojem republikańskim. Każdy kraj ma swe godło, które umieszcza na dokumentach, pieczęciach, gmachach, czasem na sztandarach. Za Burbonów Francja miała lilje, za Napoleonów orła, republika nie daje jej zaś nic, prócz prozaicznych, banalnych inicjałów R. F., przeczących wszelkim zasadom heraldyki. Ponieważ zaś okazało się, że godło jest potrzebne przy uroczystych występach, więc mnóstwo osób rozmyśla obecnie nad tem, jakimby symbolem trwałym i wymownym obdarzyć Francję. Niektórzy (mowa tu oczywiście wyłącznie o republikanach) są za utrzymaniem, a raczej przywróceniem lilij. Burboni nie mogli ich zmonopolizować, powiadają, bo Francja używała ich zawsze. Wiele miast republikańskich, jak np. Paryż, utrzymało je w swoich herbach. Możnaby tylko powiększyć ich liczbę, aby odróżnić herb od trzech lilij burbońskich. Najwięcej zwolenników ma kogut galijski, który ma tę zaletę, że jest godłem również tradycyjnem, a przez żadną monarchję nie zmonopolizowanem, prostem przytem i wymownem. Ktoś radzi, pomieścić koguta w hełmie, a na tarczy dać poprostu trzy pasma barw narodowych: niebieskie, białe, czerwone. Ale inni oburzali się na koguta. *Galllus*, było to miano pogardliwe, szydercze, rzucone Celtom przez Rzymian-zwycięzców. Kogut nie jest sympatycznym ptakiem, bije kury, straszy słabych, ucieka przed lisem. Należy więc przyjąć za godło skowronka, którego czcili Celtowie, pod którego wezwaniem legjon „Alauda“ zwyciężał z Cezarem pod Farsalą, skowronka, symbol pracy i rolnictwa. I toczą się o to długie rozprawy, zabierają głos deputowani i publicyści, pisma urządzają ankiety, a jedno z nich wzywa rząd do ogłoszenia konkursu na najodpowiedniejszy herb Francji i do ustanowienia herbu republikańskiego, drogą prawodawczą. Wszystko przez cara!

Repertuar teatru miejskiego. Dziś w sobotę, dnia 31-go październia „Filareci“, obraz dramatyczny w czterech aktach na tle historycznem przez Adama Staszczyka (nowość). W niedzielę, 1-go listopada, „Filareci“, obraz dramatyczny w 4-ech aktach na tle historycznem Adama Staszczyka [po raz drugi]. W poniedziałek, 2 listopada, „Córka młynarza“, dramat ludowy w 5 aktach Raupacha.

HUMOR.

— Czy to prawda, żeś zaręczył się z córką Iksa?
— A jakże!
— Toś sobie dopiero wybrał miljonowego teścia!
— Grubo się mylisz, on ledwie po długich namowach potrafił mnie skłonić do przyjęcia małego posagu.
— To bajeczne! I dla czego?
— Bom żądał — dużego.

— A to co za gruba księga?
— Spis zawartości i jakości moich win.
— Aha! A więc akt chrztu?

OSTATNIA POCZTA.

Budapeszt 30 października (w południe). Według *Lloyda* cesarz Wilhelm z powodu rewelacji hamburskich, wystosował własnoręczny list do cesarza Francisza Józefa.

Berlin 30 października (w południe). Spodziewany jest tutaj przyjazd w tych dniach rosyjskiego rzeczywistego radcy stanu Timirazjewa, celem prowadzenia dalszych układów o usunięcie obecnych trudności celnych i komunikacyjnych pomiędzy Niemcami a Rosją. Dotychczasowy tok układów jest pomyślny.

Berlin 30 października (w południe). *Nordd. Allg. Ztg.* gani w oficjalnej nocie brandeburski synod prowincjonalny za postanowienie zbierania składek kościelnych dla Armeńczyków. Dziennik nazywa to postanowienie niepowołanem mieszaniem się do spraw należących do urzędu spraw zagranicznych.

Berlin 30 października (w południe). W tutejszych poinformowanych kołach zaczyna nabierać wyraźnych kształtów przypuszczenie, że sprawcy rewelacji o układzie z Rosją trzeba szukać nie w Friedrichsruhe, ale w Schönhausen, gdzie, jak wiadomo, rezyduje hr. Herbert Bismarck. Pomimo to nie jest zamierzonem chwycenie się innych środków przeciw rewelacji, jak przedwczorajsze oświadczenie *Reichsanzeigera.*

Bukareszt 30 października (w południe). Miasto w oczekiwaniu przybycia króla serbskiego, przystrojono i przyozdobiono chorągwiami. Wczoraj rano przybył tu król rumuński Karol, aby powitać króla Aleksandra, który przybędzie dziś o godzinie 3½ po południu.

Belgrad 30 października (w południe). Powrotu króla Aleksandrza z Bukaresztu oczekują w niedzielę.

Paryż 30 października (w południe). Dzienniki przepowiadają, że gabinet Méline'a upadnie przy rozprawach nad interpelacją o swobodę przekonań religijnych w armji.

Paryż 30 października (w południe). Niektóre dzienniki donoszą, iż Hanotaux odbył z ambasadorem Mohrenheimem konferencję nad sprawą porozumienia się mocarstw w Konstantynopolu, ewentualnym udziałem Rosji w międzynarodowym syndykacie długów i nad skoncentrowaniem się angielskiej floty na archipelagu.

Rzym 30 października (w południe). Z odkryć bismarkowskich wysnuwa *Don Chisciotte* ten wniosek, że i Włochy, nie krępując się należeniem do trójprzymierza, mogą szukać zbliżenia do innych mocarstw, stojących po za trójprzymierzem, o ile ich dobro własne wymagać będzie.

Florencja 30 października (w południe). Księstwo Neapolu przybyli tu we czwartek o godzinie 2 minut 10 popołudniu.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Lwów 31 października (rano). Podczas wczorajszego wyboru dwóch posłów do Sejmu, potrzebną większość otrzymał Małachowski. Reszta głosów rozstrzelona.

Celem obrania drugiego posła, będzie rozpisany nowy wybór. Po Małachowskim najwięcej głosów otrzymali Ciuchciński i Soleski.

Czortków 31 października (rano). Posłem wybrany Kazimierz Horodyski.

Sanok 31 października (rano). Podczas wczorajszych wyborów do Sejmu wyszedł z urny chłop Grzegorz Milan.

Berno 31 października (rano). Podczas wczorajszych wyborów sejmowych stracili Niemcy mandat w Proschnitz; Staroczesi stracili 3 mandaty na rzecz Młodoczechów. Dotąd wybrano (licząc także i wybory z Izby handlowej): 28 niemiecko-liberalnych, 4 niemiecko ludowych, 17 Młodoczechów, 13 Staroczechów, 5 czeskich katolików i 1 chrześcijańsko socjalnego kandydata.

Wiedeń 31 października (rano). Prywatny docent przy krakowskim uniwersytecie, dr Aleksander Zarewicz, otrzymał tytuł nadzwyczajnego profesora.

Wiedeń 31 października (rano). Arcyksiążę Otto został zamianowany jenerał-majorem.

Wiedeń 31 października (rano). Niemiecko-czeska wielka własność oświadczyła, że wniosek reszty czesko-niemieckich posłów, dotyczący budżetu, jest niemożliwy do przyjęcia.

Wiedeń 31 października (rano). Rozbicie ostateczne lewicy jest prawie zupełnie pewne. Dziś wieczorem odbędzie się posiedzenie klubu, na którem się sprawa rozstrzygnie.

Wiedeń 31 października (rano). Czesko niemieccy deputowani z miast, gmin wiejskich i Izb handlowych uchwalili wczoraj po dłuższej rozprawie, w której przeciw dep. Bärnreitherowi skierowano bardzo ostre zarzuty z powodu jego przedwczorajszej mowy w komisji budżetowej, głosować przeciw funduszowi dyspozycyjnemu i przeciw całemu budżetowi, i zawezwać niemiecką lewicę, by się przyłączyła do tej uchwały. Hr. Kuenburg został o uchwale natychmiast zawiadomiony i zwołał posiedzenie zarządu lewicy, które się też odbyło około 1 w południe. Zjednoczona lewica zbiera się dziś o 4-tej po południu, celem postanowienia, czy głosowanie przeciw funduszowi dyspozycyjnemu uczynić obowiązującem drogą uchwały klubu, czy nie. Od brzmienia odnośnej uchwały czyni część deputowanych czesko niemieckich zależnem swoje pozostanie w klubie.

Budapeszt 31 października (rano). Między wybranymi dotąd deputowanymi znajduje się 12-tu żydów i z tych jeden tylko należy do opozycji, mianowicie do frakcji Ugron'a.

Berlin 31 października (rano), O powodach, które Caprivi'ego skłoniły do nie odnowienia traktatu z Rosją, opowiadają tu co następuje: Obok dwuznacznego stanowiska Rosji, przed samym rokiem 1890 widocznego pomimo istnienia traktatu, głównym powodem nieodnowienia go był jego nielojalny wobec Austrji charakter, który rząd berliński doskonale pojmował. Caprivi miał w roku 1890 zawiadomić o tem Austrję.

Berlin 31 października (rano). Wobec przeciw sobie zwróconych podejrzeń oświadczył hr. Herbert Bismarck, że rewelacje poczynił samoistnie jego ojciec.

Drezno 31 października (rano). Sąd rozjemczy w sprawie kwestji następstwa tronu w księstwie Lippe zebrał się wczoraj o 2 popołudniu pod przewodnictwem króla. Ciąg obrad trzymany jest w tajemnicy. W sali zwierciadlanej rezydencji odbył się o 5 popołudniu objad, dany przez króla dla członków sądu i innych gości.

Bukareszt 31 października (rano). Król Aleksander serbski przybył tutaj wczoraj popołudniu. Miasto wspaniale iluminowane.

Konstantynopol 31 października (rano). Francuski okręt, stojący około Prinkipo, rozpoczął był wczoraj ćwiczenia w strzelaniu. Między muzułmanami powstała stąd ogromna panika.

Rosja miała darować Turcji rocznie pół miljona rubli w złocie z należnego jej odszkodowania wojennego.

Wiedeń 31 października. (Po zamknięciu giełdy). Kredyty 366·20 Anglobanki 154·00; Länderbank 247·00; Staatsbahny 360·75; Lombardy 100·87; Renta majowa 101·10; Renta koronowa węgierska 99·10; Alpiny 84·50; Tureckie 45·80.

RADA PAŃSTWA.

(*Telegram własny Głosu Narodu*).

Wiedeń 31 października (rano). Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych odczytano pismo sądu powiatowego na Alsergrund, żądające pozwolenia na sądowe ściganie Luegera za rzekomą obrazę czci.

Następnie przyjęła Izba w trzeciem czytaniu ustawę o swojszczyźnie. (Oklaski).

Z kolei przystąpiono do pierwszego czytania projektu rządowego, w sprawie sprzedaży soli bydlęcej po zniżonych cenach.

Dep. Wielowiejski wita gorąco projekt, który przewyższył nadzieje. Mowca zbija zarzuty co do jakości soli bydlęcej i sposobu denaturowania i polemizuje z Purghartem, w końcu wnosi, aby projekt odesłać do komisji rolniczej.

W zastępstwie ministra skarbu Bilińskiego, który był niezdrów, bronił ustawy szef sekcji Jorkasch Koch.

Projekt przekazano komisji rolniczej. Na porządek dzienny weszło wspólne sprawozdanie stałej komisji Izby panów i stałej komisji Izby poselskiej o ustawie w sprawie organizacji sądowej oraz w sprawie zaprowadzenia sądów przemysłowych i sądownictwa w sprawach wynikłych z przemysłowych stosunków pracy, nauki i płacy.

W dyskusji zabierają głos: referent Baernreither, Herold (contra, przyznając jednak ze stanowiska opozycji, że nasz stan sędziowski jest wzorem dla wszystkich państw) i Schücker (pro).

Minister sprawiedliwości Gleispach zaznaczył, że stoimy u konca reformy procedury cywilnej. Minister stwierdza, że w stanie sędziowskim budzi się już dziś ożywienie i oświadcza: „Jeżeli będę stał jeszcze na tem stanowisku i jeżeli wypadki że tak powiem europejskiego znaczenia nie uniemożliwią wogóle reform w wielkim stylu, przeprowadzę zupełnie stanowczo reformę procedury cywilnej w Austrji do dnia 1 stycznia 1898 roku". Minister stanowczo przeczy złośliwym pogłoskom, jakoby istniał zamiar odroczenia wprowadzenia ustaw w życie. Minister broni stosunków awansowych stwierdzając, że ukończony prawnik po roku otrzyma adjutum, po trzech lub czterech latach posadę sekretarza rady lub sędziego i że w dwudziestu latach jeżeli spełnia swój obowiązek, napewno zostanie radcą. Minister zapewnia swobodny wybór języka przy naukowych i klauzurowych pracach. Minister dziękował w końcu referentowi.

Po przemówieniu kilku innych mowców, obie ustawy uchwalono wbrew głosom młodoczeskim w trzeciem czytaniu. Prezydent oznajmia: „Wysoka Izba dokonała wielkiego dzieła reformy sprawiedliwości". (Oklaski). Następne posiedzenie we wtorek.

Gospodarstwo i handel.

Udzielenie koncesji. Według urzędowych wiadomości, udzieliło ministerstwo kolei żelaznyck Pawłowi Łyszkowskiemu i Władysławowi Nowackiemu w Dobromilu pozwolenia na rozpoczęcie przedwstępnych robót technicznych dla normalno-torowej kolei lokalnej z Niżankowic przez Rybotycze, Trójcę, Trzcianiec, Tyrawę i Mrzygłód do Sanoka.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 30 października.

Ożywienie, jakie się objawiło na targu wtorkowem, ustąpiło znowu miejsca słabemu usposobieniu, tak że w pszenicy prawie żadne tranzakcje miejsa nie miały, a sprzedaż innych produktów odbywała się w mniejszych jedynie partjach pe cenach dotychczasowych. Przyczyną tego jest ta okoliczność że dowozy trochę się zwiększyły. Nie korzystając z tego kupujący, dążą do obniżenia ceny, podczas gdy sprzedający niełatwo godzą się na ustępstwa, wyczekując przyjaźniejszej konjunktury.

Płacono pszenicę: białą 7·75 do 8·30; czerwoną 7·70 do 8·30 złr.; żółtą 7·70 do 8·30 złr.; żyto 6·70 do 6·95 złr.; jęczmień browarny 6·20 do 7·20 złr.; na paszę 5·50 do 5·85 złr.; owies 5·85 do 6.30 złr.; rzepak 10·75 do 12·— złr., konicz czerwony —·— do —·— złr.; biały 0·— do 0·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Bochnia d. 29 października.

Płacono za 100 kilogramów netto: pszenicę 7·00 do 7·50 złr. żyto 6·00 – 6·50, jęczmień 5·50 do 6·00, owies 5·30—5·80, kukurydza 5·50—6·—, groch 7·00—7·50, fasola 7·00—7·50, tatarka 5·50—6·—, proso 5·50—6·—, bób 5.— do 5·75, koniczyna 40·— do 50·—, ziemniaki 1·60 do 1·80, słomę 1·40—1·80, siano 2·60—3·00, masło za 1 kilo 60 ct. do 65·—, jaja za kopę —·— do 1·35.

Na targ zwierzęcy spędzono: bydła 338, koni 179, świń 1027. Płacono za 100 kilo żywej wagi: bydło od 15·00 do 16·60, nierogaciznę od 29·— do 32·—, konie za sztukę od 15·— do 200 złr.

Następny jarmark odbędzie się dnia 12 listepada.

Wiedeń 29 października.

Targ zbożowy: Pszenica na wiosnę od 8·13 do 8·14 na jesień od ·— do ·—, owies na wiosnę od 6·30 do ·—, na jesień od —·— do —·—, kukurydza od 4·53 do —·, żyto na wiosnę od 7·08 do 7·10, na jesień ·— do —·, rzepak zimowy od —·— do —·—, jesienny od —·— do —·—.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 12·10— do 12·15—, loco Ołomuniec od 11·20 do 11·30, loco Berno, lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 11·25 do 11·35. Rafinada I. loto Wiedeń od 34·50 do 34·75, II. od 34·25 do 34·50. Kostki I. od 35·50 do 35·75. Kostki II. od 35·25 do 35·50.

Nafta za 100 klgr kaukaska raf. bez beczki loco Tryest transito od 5·— do 5·20, galicyjski stand. white loco Wiedeń od 19·05 do 19·10, przejrzysta od 19·50 do 20·—, „Kaiseroel" od 20·— do 20·25, amerykańska od —·— do —·—.

Targ na bydło. Spęd 5517 sztuk, z tego z Galicji 219, płacono po 36·— do 38·—, prima od 29·— do 35·— za centnar metryczny żywej wagi.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 368·50, Węg. Kredyty 40[illegible]·25, Anglobanki 155·—, Wiedeński „Bankverein" 263·—, Unjony 295·50, Laenderbanki 250·[illegible]0, Sztatsbany 355·50, Lombardy 101·25, Elbethale 279·50, Kolej północno-zachódnia 273·75, Tytuniowe 161·50, Rima 243·50, Alpiny 85·30, Renta majowa 101·35, Węg. renta koronowa 99·30, losy tureckie 49·20, Marki niemieckie 58·77.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 30 października — 2 godz. 31 minut p. p.

	zł.	ct.		zł.	ct.
Renta austr. papier opod .	101	10	Losy tureckie . .	45	40
Renta austr. srebrna . . .	101	05	Anglobank . . .	153	75
Renta austr. 4% złota . .	122	00	Unior	290	00
Renta austr. 4% koronowa	101	15	Bankverein . . .	259	00
4% „ „ złota	121	65	Akcje Länderbank	245	00
4% Renta węg. kor.	99	15	„ „ lwowsko-czerniow.	287	00
Akcje banku au.-w.	932	00	„ „ południ. .	100	50
„ kredytowe .	365	50	Elbenthal . . .	275	50
London vista . .	119	75	Nordbahn . . .	3375	
Marki	58	75	Staatsbahn . . .	359	50
Napoleony . .	9	53½	Alpin	84	10
Włoskie banknoty .	44	40	Akcje tytoniowe .	148	00
Dukaty	5	69	Ruble	128	00
Losy prem. węg. .	156	[illegible]0			

Usposobienie giełdy stałe.

Berlin 30 października.

Banknoty austr. .	170	10	4% Listy likw. pol.	—	—
Krótki Wiedeń . .	170	15	Renta włoska . .	87	25
Banknoty ros. . .	217	05	Akcje austr. kred.	229	50
Listy zast. pols. .	216	10	Ultimo ruble .	217	25

Usposobienie giełdy słabe.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszówna. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.